



Wciąż jest w niej coś z niesfornej i upartej dziewczynki. Niezmiennie od lat chroni swoje życie prywatne. Nawet na fotografiach nigdy nie jest Basią Krafftówną, lecz jedną z granych przez siebie postaci.

Jak sama mówi, jej los był ułany różami i kamieniami. Kamienie to śmierć dwóch ukochanych mężczyzn. Opowiedziała nam o swoich miłościach, tej młodzieńczej i tej, którą przeżyła, mając 55 lat. A także o tym, jak wydobywała się z rozpacz.

Nie ma złej pory na miłość

Ogromną popularność przyniósł jej KABARET STARSZYCH PANÓW. Stworzyła wspaniałe role teatralne, zagrała też w ponad 20 filmach, np. JAK BYĆ KOCHANĄ, CZTEREJ PANCERNI I PIES, RĘKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE. W 1983 roku wyjechała „na chwilę” do Ameryki, a chwila ta przeciągnęła się do 10 lat. Teraz Barbara Krafftówna więcej czasu spędza w Polsce niż w Stanach Zjednoczonych, które stały się jej drugą ojczyzną. Obecnie oglądamy ją w serialu KRÓL PRZEDMIEŚCIA.

Gała: Otacza panią jakaś cudowna aura: połączenie kobiecości, ciepła, piękna, życzliwości, serdeczności... Wydaje się, że dla pani czas się zatrzymał.

BARBARA KRAFFTÓWNA: Miło to słyszeć. Myślę, że każda kobieta chciałaby, by czas był dla niej łaskawy.

Na pani twarzy widzę szczęście. A przecież los nie zawsze pani sprzyjał.

Kiedyś powiedziałam, że moje życie było ułane różami i kamieniami. Kamienie – to śmierć dwóch ukochanych mężczyzn.

To były wielkie miłości?

Zdecydowanie tak. Wielkim błogosławieństwem jest wypełnienie życia takim potężnym uczuciem jak miłość. Współczuję ludziom, którzy nigdy nie przeżyli podobnych uniesień. Nie wyobrażam sobie, by moje życie mogło być ich pozbawione. Brak takich uczuć to byłaby dotkliwa próżnia. Wielka miłość – to wielkie słowa, a rozumiem przez to udane zetknięcie się dwóch osób, trwające nie dobie, dziesięć dni czy dziesięć miesięcy, ale dużo dłużej. Początki zwykle są udane, ale dalszy ciąg – rzadko.

Wróżby zapowiadały, że będzie pani miała dwóch mężów.

Tylko raz w życiu odwiedziłam wróżkę. Byłam wtedy młodą dziewczyną i to stwierdzenie o dwóch mężach zabrzmiało jakoś niepoważnie. Pomyślałam: „Kto może znać naszą przyszłość?”. A potem kolega, który robił obliczenia na podstawie układu gwiazd i stawiał horoskopy, sporządził także mój. Potwierdziło się to, co wcześniej powiedziała wróżka. Później życie przyniosło mi odpowiedź – wszystko, co wtedy usłyszałam, spełniło się co do godziny.

Pierwsza wróżba, która się spełniła?

Data oświadczyń mojego pierwszego męża. 17 maja to miał być dzień istotny dla założenia rodziny. Była jesień 1952 roku, mieszkałam we Wrocławiu, występowałam w tamtejszym teatrze i to całkowicie mnie pochłaniało. Właściwie nie miałam czasu na życie prywatne, nie miałam stałego adoratora, więc data wydawała się absurdalna. Od 1 stycznia przeniosłam się do Warszawy, co wówczas było prawie niemożliwe, bo stolica leżała w gruzach i była miastem zamkniętym. Mnie udało się tam zamieszkać, bo przyjaciele obiecali, że znajdę u nich dach nad głową. Dzięki temu dostałam etat w teatrze Rozmaitości, filii Teatru Polskiego. Tam poznałam aktora Michała Gazdę, mojego przyszłego męża.

I była to miłość od pierwszego wejrzenia?

Niezupełnie. Poznaliśmy się w pierwszych dniach stycznia, ale graliśmy w różnych sztukach, więc nie spotykaliśmy się ani na próbach, ani na spektaklach. Widywaliśmy się jedynie w poniedziałki, kiedy teatr był nieczynny, a zespół miał obowiązkowe szkolenia ideologiczne. Nie wolno było ich zlekceważyć, tak jak nie wolno było opuścić pochodu 1-majowego. Właśnie na pochodzie Michał i ja poznaliśmy się bliżej. Od tego momentu zaczęła się „faza adoracji”, spotkań we dwoje. Trwało to raptem ponad dwa tygodnie. 17 maja odwołano popołudniowy spektakl. Nieoczekiwanie więc Michał miał wolne. Przybiegł do mnie i zaproponował, byśmy razem spędzili dzień. Był w radosnym nastroju i przy okazji... się oświadczył. Zaskoczył mnie. Poprosiłam o parę dni do namysłu.

Ile dni się pani wahała?

Kilkanaście minut! Wysłałam do kuchni, by zrobić kawę i słyszę głos Michała: „Ile dni chcesz się namyślać? Dziś jest 17 maja...”.



▲ U góry – w serialu TV BANK NIE Z TEJ ZIEMI.

► Obok – w serialu KRÓL PRZEDMIEŚCIA z Krzysztofem Kowalewskim.

Kiedy padła ta data, od razu przypomniał mi się horoskop. Wbiegłam do pokoju i przyjechałam jego oświadczyń. Szybko załatwiliśmy wszystkie formalności i już 1 czerwca składaliśmy podpisy w urzędzie stanu cywilnego. Nasze narzeczeństwo trwało zaledwie dwa tygodnie. Dwa lata później urodził nam się syn. Grałam w teatrze, w filmach, w telewizji, w kabaretach: najpierw we FRASCATI, potem U ŁOPKA i POD EGIDĄ, występowałam w radiu... Bywały dni, że z próby w teatrze pędziłam do telewizji, z telewizji na spektakl, po spektaklu do kabaretu. Zwariowane życie. Czasem trudno było pogodzić karierę i rodzinę. Przeżyłam z Michałem prawie 17 lat. Kiedy zmarł, myślałam, że już z nikim się nie zwiążę, że to nie pora, by znów układać sobie życie.

Długo była pani sama?

Prawie 16 lat. Nigdy by mi do głowy nie przyszło, że spotkam drugiego mężczyznę swego życia i że poznam go za oceanem. W 1983 roku dostałam propozycję zagrania w USA



W miłości wiek i to, że jest się babcią, nie powinno mieć znaczenia. Ale rodzi się strach, gdy trzeba przemeblować swoje życie



▲ Aktor Michał Gazda był jej mężem przez 17 lat.
► Do dziś artystka pamięta dzień, w którym Michał się jej oświadczył. I do dziś nie może pogodzić się z jego śmiercią.

tytułowej roli w sztuce Witkacego MATKA. Syn miał 28 lat, ożenił się, więc nie musiałam już mu matkować i pojechałam. W czasie jednego z koncertów, stojąc na scenie, zobaczyłam na widowni mężczyznę, który mnie zauroczył. Poznaliśmy się. Okazało się, że Arnold Seidner – tak się nazywał – charakterem bardzo przypominał mojego pierwszego męża, Michała. Można by wierzyć w reinkarnację! Nic w tym dziwnego, że właśnie na niego zwróciłam uwagę, bo wiadomo, że każdy ma swoje typy urody i osobowości, na które reaguje, na które jest bardziej wrażliwy.

Było to olśnienie: „To właśnie ten!”?

Tak, absolutnie tak! Z tego zrodziła się wielka miłość. Furioso amoroso! Takie uczucie jest dużo bardziej wstrząsające i poruszające niż te przeżywane w młodości, w szaleń-

czym wieku, kiedy wszystko jest nowe i świeże. A tu spotkało się dwoje dorosłych, starszych wiekiem ludzi, znających życie i tyjące konsekwencji podejmowanych decyzji. Zupełnie inna sytuacja... Ale jak w przypadku pierwszego małżeństwa i tym razem wszystko odbyło się błyskawicznie. Kilka tygodni później byliśmy małżeństwem.

Nie bała się pani tego uczucia? Nie zastanawiała się, czy pani, babci, wypada ulegać takim emocjom?

Nie. I uważam, że wiek i to, że jest się babcią czy dziadkiem, nie powinno mieć żadnego znaczenia. To nie ma nic do rzeczy. Owszem, zawsze rodzi się niepokój, kiedy trzeba przemeblować swoje życie. Jesteśmy egoistami, dziwakami. W samotności rodzą się nawyki, czasem bardzo silne, które przeszkadzą

ny. Mieliśmy tyle planów... Pół roku po ślubie zmarł na zawał serca.

Jak to jest, gdy odchodzi ukochana osoba?

Śmierć bliskiego człowieka to cios, z którym nigdy nie można się pogodzić. Żal zostaje na całe życie. Z kimkolwiek o tym rozmawiam, każdy mówi, że kiedy był w podobnej sytuacji, miał te same co ja myśli, wrażenia, uczucia, odniesienia. Na szczęście czas robi swoje, zaciera rozpacz. Trzeba myśleć pozytywnie, cieszyć się, że jest się zdrowym, ma się palce, nogi, ciało... Gdy myśli się pozytywnie, to również żyje się pozytywnie. I wierzy się, że los ma jeszcze dla nas wiele miłych niespodzianek. Ja wierzę. ■

Rozmawiała Ewa Smolińska-Borecka

Więcej pod adresem: www.gala.pl